

Wypiewać

P I E S E K

10

Mój czteroletni Wojtuś już od dawna domagał się pieska. Kupiłem

więc mu ratlerka. Zobaczywszy go, klasnął rączkami.

- Jaki ładny! Będzie się nazywał Pikuś.

- Nie można - skoczyłem. - Wiesz, że obok nas mieszka pan
Pikusieński. Mógłby się obrazić.

Malec się zasmucił.

- Zaraz coś wymyślimy - pocieszałem go. - Może Skrzacik?

- Dobrze - rzekł Wojtuś i zaczął wyśpiewywać. - Skrzacik-bacik,
Skrzacik-fiacik, Skrzat-fiat...

Zerwałem się.

- Nie można.

- Czego nie można? - zdziwił się synek.

- Skrzacik. To prawie tak jak marka samochodu pana Pikusieńskiego

- Tatus to tylko o panu Pikusieńskim - pociągnął nosem Wojtuś.

- Jakby ten pan Pikusieński był nie wiadomo kim.

- Ażebyś wiedział, że tak jest - wyjaśniłem chłopcu. - Pan
Pikusieński to wielki człowiek. Prezes! Wszyscy mu się kłaniają.

Wojtuś jednak tarł oczy piąstkami. W sukurs pośpieszyła nam żona

- Dajmy Klapsik.

- Klapsik? - zastanawiałem się. - Może być.

Żona westchnęła, a synek uspokoił się.

- Klapsik, Klapsik! - wabił ratlerka.

- Zaraz - stuknąłem się w czoło. - A jak Pikusiński kichnie?

- No to co? - spytała żona.

- On kichnie "apsik", a my będziemy na pieska wołać Klapsik.

Pikusiński pomyśli, że go wyśmiewamy. Nie można.

Wojtuś uderzył w ryk.

Przymierzałem jeszcze do ratlerka, co się dało: Azorka, Medorka, Ciapka, Fąfelka, Reksia, Pimpusia, Lalusia, Czarusia, Cacusia, Asika, Esika, Floresika... Nic z tego nie wyszło. Jedno imię przypominało Telewizor Pikusińskiego, drugie jego lodówkę, to ziewanie pana prezesa, tamto znów jego chrapanie, jedno ulubioną piosenkę Pikusińskiej, inne nazwę jej szminki, a jeszcze inne często pity przez Pikusińskiego koniak.

Wojtuś wrzeszczał, jakby go ze skóry obdzierano.

- Do diabła z psem! - rozzłościłem się wreszcie, a synkowi solidnie przetrzepałem spodenki.

Następnego dnia podarowałem pieska cioci Eufemii. Ma szesnaście kotów - może mieć jednego ratlerka.

Poza tym nie mieszka obok niej żaden Pikusiński.